**,, BUTY NA WYSOKIEJ PODESZWIE’’**

Był wieczór. Końcówka września znów napawała ludzi myślą, że będzie zimno. Gwiazdy świeciły olśniewającym blaskiem. W wodzie Świtezi można było dostrzec piękne odbicie lśniącego księżyca. Na brzegu owego jeziora szła para zakochanych w sobie po uszy młodych ludzi. Trzymali się za ręce, a woda muskała im stopy. Była zimna, ale nikomu to nie przeszkadzało. On był synem krawca, ona pochodziła z biednej, pogardzanej przez innych rodziny. Obydwoje pochodzili z Nowogródka. Spotykali się tylko przy jeziorze Świteź, gdyż ich relacja była bardzo intymna i oprócz nich nikt o niej nie wiedział.

Nagle usłyszeli niepokojące dźwięki. Chroniąc siebie, schowali się za najbliższym drzewem. Było ciemno, więc nie widzieli całej sytuacji, jaka właśnie miała nadejść. Nie zdawali sobie również sprawy, że są świadkami okrutnej zbrodni. Wychylając się za drzewa, zobaczyli idącego mężczyznę, który ciągnął kolejnego, tym razem nieprzytomnego. Ten pierwszy był średniego wzrostu o krótkich włosach. Miał na sobie długi płaszcz, choć nie było przecież tak zimno oraz buty o dość wysokiej podeszwie. Ten nieprzytomny zaś był niski i dość gruby. Na głowie miał cylinder, który jakimś cudem trzymał się na opadającej głowie. Ubrany był w koszule. Jakiego koloru? Tego para dostrzec już nie mogła. Osobnik w płaszczu, kiedy już dociągnął towarzysza, rzucił nim o piasek i czekał, aż odzyska przytomność. Gdy to nastało, przytomny już nieznajomy, rozejrzał się dookoła, nie wiedząc, gdzie jest. Całe szczęście zakochanej pary nie widział. Zdezorientowany mężczyzna zapytał:

- Gdzie ja jestem?

- Cicho bądź! – rozkazał ten drugi.

Nieznajomy natychmiast zamilkł. Jegomość w płaszczu wyjął spluwę, taką jaką można zobaczyć w filmach grozy i oddał strzał w stronę mężczyzny. Mężczyzna nie zdążył powiedzieć ostatniego słowa, gdyż na jego klatce piersiowej rozbłysła krew. Osobnik z bronią schował ją za pas z tyłu spodni i wrzucił nieboszczyka do pieniącego się jeziora. Rozejrzał się dookoła, przemył ręce w Świtezi i jak gdyby nigdy nic odszedł. Para, kiedy zdała sobie sprawę, co właśnie ujrzała, nie mogła się ruszyć, Zakochani mieli nogi jak z waty. Jakimś cudem jednak ruszyli się i podbiegli do miejsca, w którym wydarzyło się to okropne zdarzenie. Na piasku była krew, a ciało trupa opadało na dno.

Nagle zobaczyli za sobą idącego z powrotem osobnika w płaszczu. Obcy mężczyzna zbliżał się coraz bardziej i bardziej. Syn krawca o imieniu Władysław złapał swoją ukochaną za rękę i zaczął biec w stronę drzewa, za którym wcześniej się ukryli. Elżbieta (tak miała na imię ukochana Władysława) przewróciła się i nie mogła się ruszyć, dlatego powiedziała:

- Władku, szybko schowaj się za drzewem, ja sobie poradzę.

- Ależ Eluniu, nie mogę cię tak zostawić – odparł ukochany.

- Kochasz mnie? – zapytała dziewczyna.

- Oczywiście, że tak – przytaknął Władysław.

- To zrób to, o co cię proszę – rozkazała Elżbieta.

Chłopak spojrzał raz jeszcze na swoją ukochaną i niepewny swojej decyzji schował się za drzewo. Jegomość z bronią był już na plaży i zobaczył dziewczynę. Na jego twarzy malowała się wrogość.

- Kim jesteś, co tu robisz? – zapytał zdenerwowany, ba bardziej niż zdenerwowany, był wściekły.

- A pan co tu robi, może przyszedł pan posprzątać, to co nabałaganił? – powiedziała dziewczyna.

- Co masz na myśli dziewucho? – zagadnął jegomość.

- Wiem, że zabił pan człowieka, a jego ciało leży na dnie Świtezi. Jest pan okropny. Jak wrócę do Nowogródka, wszystko powiem i pójdziesz pan do więzienia.

- Nic nie powiesz, dopilnuję tego, a poza tym nikt by ci nie uwierzył. Lepiej mi powiedz, gdzie jest mój guzik od płaszcza? – powiedział już bardziej spokojny zabójca.

- Nie wiem – odparła dziewczyna.

Nieznajomy zacięcie szukał guzika, jednak tego nigdzie nie było. Kwadrans tak szukał, ale nic znaleźć nie mógł. Zmęczony powiedział :

- No nic, może w domu zgubiłem. Ty… - zwrócił się do Elżbiety - … masz siedzieć cicho jak mysz pod miotłą, a jeżeli komuś piśniesz choćby słówko, możesz się pożegnać ze swoimi bliskimi. Mam cię więcej nie widzieć.

Dziewczyna pokiwała głową i czekała, aż nieznajomy się oddali. Jej ukochany podbiegł do niej szybko i pocałował w czoło. Dziewczyna opowiedziała wszystko to, co osobnik w płaszczu mówił. Kiedy mieli się już zbierać i dziewczyna wstała, opierając się na Władku, dostrzegli, że na miejscu, na którym siedziała Elunia, leżał guzik. Właśnie jeden z tych guzików, które były przyszyte do płaszcza nieznajomego. Władek spojrzał się na Elżbietę i po chwili namysłu włożył guzik do kieszeni swoich spodni. Para coraz bardziej oddalała się od plaży, na której dzisiaj było bardzo niespokojnie.

Nastał kolejny, ostatni wrześniowy już dzień. Słońce mocno świeciło, a na targu w Nowogródku było mnóstwo ludzi. Wszyscy robili zapasy na nadchodzącą zimę. Niektórzy kupowali owoce na konfitury, inni warzywa na kiszonki, a jeszcze inni ubrania na dni, w których będzie zimno. Wszyscy jednak rozmawiali o jednym, o śmierci bogatego, szanowanego lekarza.

- Umarł ten lekarz słyszałaś? – mówiła jedna kobieta do drugiej.

- Tak, ale podobno został zamordowany – powiedziała druga.

- Mylisz się, słyszałam, że umarł na gruźlicę – oznajmiła trzecia.

Teorii było dużo. Nikt jednak nie wiedział, jak było naprawdę oprócz Władka i Elżbiety.

Ciało znaleziono późnym wieczorem, kiedy to jeden z mieszkańców Nowogródka przechodził obok Świtezi. Zamoczył rękę, gdyż chciał sprawdzić temperaturę wody. Zanurzając rękę w wodzie, natknął się na kolejną, zimną. Po chwili zrozumiał, że dotyka ciała człowieka. Wynurzył go z wody i sprawdził czy żyje, chociaż był pewny, że nie. Pobiegł do Nowogródka i zawiadomił odpowiednie służby, a ci zajęli się sprawą. Podjęli również śledztwo, gdyż musiało być to morderstwo. Postrzały były wycelowane przez osobę trzecią, najprawdopodobniej z pistoletu.

Plotki szybko się rozeszły i cały Nowogródek wiedział już o śmierci lekarza. Policja pomocnicza najpierw podejrzewała Dionizego, miejscowego chuligana, natomiast nie mieli dowodów na to, że to on może stać za zbrodnią . Badając teren przestępstwa, natknęli się na pewien trop. Na piasku była krew poszkodowanego, ale nie to przykuło ich uwagi. Dostrzegli dość specyficzny odcisk buta. Na pewno należał do mężczyzny. Był on trochę niewyraźny, ale policjanci dostrzegli coś ważnego. Na odcisku widniały inicjały tutejszego szewca. Poza tym but musiał być o wysokiej podeszwie. To był ważny trop w sprawie, dlatego policjanci niezwłocznie udali się do szewca.

- Dzień dobry – przywitał się jeden z policjantów.

- Dzień dobry – odpowiedział szewc.

- Mamy do pana ważne pytanie – zagadnął drugi.

- Słucham? – zaciekawił się szewc.

- Czy robi pan buty męskie na wysokiej podeszwie? – zapytał drugi policjant.

- Tak, ale tylko na zamówienie – odpowiedział cholewkarz.

- Dobrze, a pamięta pan, komu pan takie robił? – znów zapytał policjant.

- Nie, dawno już nie robiłem takich butów – oznajmił szewc.

- Dobrze, dziękuję za rozmowę – powiedział policjant.

Kiedy to już policjanci kierowali się w stronę wyjścia, mężczyzna ich zatrzymał.

- Poczekajcie, przypomniało mi się, że robiłem buty na wysokiej podeszwie trzy lata temu – powiedział cholewkarz.

- A pamięta pan komu? – zapytał z nadzieją w głosie pierwszy z policjantów.

- Jestem prawie pewny, że był to pisarz – odrzekł szewc.

- Dobrze, dziękujemy za informację – odpowiedzieli chórem policjanci.

Wyszli ze sklepu szewca i udali się w stronę rynku. Gdy już dotarli na miejsce, na samym środku zaczęli głośno krzyczeć, aby wszyscy ludzie zebrali się wokół ich. Kiedy już wszyscy przyszli, policjanci popatrzyli na lica ludzi i zatrzymali się na twarzy pisarza.

- Niech pan tu przyjdzie – rozkazał jeden z policjantów, wskazując miejsce obok siebie.

Pisarz zaczął się przepychać między ludźmi, aż dotarł do wyznaczonego miejsca. Wtedy policjanci dostrzegli czarne buty na wysokiej podeszwie.

- Dzień dobry, o co tutaj chodzi? – zapytał mężczyzna

- O to, że jest pan zatrzymany z powody morderstwa lekarza.

Wszyscy zebrani zdziwili się i zakryli usta dłońmi.

- Co pan mówi, to nieprawda – sprzeciwił się pisarz.

- Koniec gadania, ma pan buty na wysokiej podeszwie i to wystarczający wniosek – uciął szybko policjant.

- Ale przecież ten pan też ma buty na wysokiej podeszwie – powiedział pisarz i wskazał na jakiegoś mężczyznę.

Policjanci spojrzeli na wskazanego pana i zwątpili w winę oskarżonego. Już mieli wypuszczać z rąk pisarza, gdy nagle koło jednego z policjantów stanął Władysław. Właśnie ten Władysław, który był świadkiem zbrodni.

- Mam coś ważnego do powiedzenia – rzekł Władek.

- Nie teraz młodzieńcze – powiedział policjant, który trzymał pisarza.

- Ale to ważne, mam dowód na to, że winnym jest pan pisarz - oznajmił Władysław.

Nikt nic nie powiedział, tylko pisarz patrzył na Władka, jakby to on miał być jego kolejną ofiarą. Władysław uznał milczenie jako zgodę na dalsze kontynuowanie, dlatego zaczął mówić:

- Wczoraj wieczorem szedłem sobie przy brzegu Świtezi, kiedy usłyszałem jakiś hałas. Schowałem się za drzewo i zobaczyłem, jak pan pisarz ciągnął nieprzytomnego lekarza. Po chwili pisarz wyciągnął pistolet i strzelił do lekarza, wrzucił jego ciało do Świtezi i odszedł.

- To kłamstwa, poza tym jesteś jeden, słowo przeciwko słowu – krzyknął pisarz.

- Chyba, że jest nas dwoje – powiedział Elżbieta, która pojawiła się obok Władka opierając się na kuli.

- Ty… - wycedził przez zęby pisarz.

- Też widziałam to morderstwo – powiedziała dziewczyna i zaczęła wszystko opowiadać od początku. Kiedy już skończyła, głos zabrał jej ukochany:

- Poza tym mam to – wsadził rękę do kieszeni spodni i wyciągnął z niej guzik. Ten guzik, który znaleźli z Elunią na piasku.

Wszyscy spojrzeli na rękę Władysława.

- To jeden z kilku guzików znajdujących się na płaszcza tego pana. Widzicie, w tym miejscu nie ma guzika, a powinien być – i pokazał na dziurę w płaszczu, gdzie powinien być przyszyty guzik.

Policjanci i wszyscy zebrani spojrzeli na płaszcz pisarza i zrozumieli, że chłopak mówił prawdę. Mundurowi założyli pisarzowi kajdanki i zabrali go do więzienia.

Nowogródek znów był spokojnym miastem, ale na pewno tajemniczym. Cała sprawa zakończyła się sukcesem, ale czy inne też miały pozytywne zakończenie? Czy wszystkie nierozwikłane dotąd zagadki zostaną odkryte? Wokół Świtezi działo się bardzo wiele tajemniczych i magicznych zdarzeń. W końcu to cudowne miejsce zainspirowało naszego wieszcza Adama Mickiewicza.

autor: Julia Trzęsowska